OPOCZNO. STYCZEŃ Rok 1917.

TO i OWO!

Nr. 4. PISMO TYGODNIOWE C. 30 h.

Garść myśli politycznych, odrobina wierszy, humoru i satyry.

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam, czego rozum nie złamie!"

POWSTAŁA i BĘDZIE!

Pamiętne są dla mnie słowa jednego z agitatorów politycznych, wypowiedziane do licznie zebranych ziemian, robotników i włościan w czasie ruchu wolnościowego w roku 1915: „Bez względu na to czy chcecie, czy nie chcecie—zmartwychpowstać Polska musi! bo tak chce Bóg, tak my chcemy, tak oni chcą", wskazując na włościan zaakcentował.

Do słów tych o ewangielicznem znaczeniu zastosować śmiało dziś można utworzenie Rady Stanu. Jest, istnieje już bez względu na to czy chcieli, czy nie chcieli, powstała pomimo wielkich starań, by jej nie było, powstała, żyje i żyć będzie i pójdzie tam dokąd ją wzywa obowiązek, dokąd ją wzywa zmartwychwstająca ojczyzna i dojdzie bez względu na gadzinowe tyki, bez względu na różne zapory i ciernie, jakie na drodze swej napotka i zwycięży, bo z nią jest wiara w zwycięstwo, bo z nią jest umiłowanie ojczyzny i narodu. Tacy ludzie nie padają, tacy ludzie nie cofają się, tacy ludzie pokonają wszystko i dojdą, bo z nimi jest Bóg, który czyny ich błogosławić będzie, bo z nimi jesteśmy my, lud i robotnicy, bo z nimi są oni, legjony.

Wielkiego zaiste umiłowania sprawy, wielkiej i niezłomnej woli i hartu wymaga powołanie tych osób, bo wielką odpowiedzialność przyjęli na siebie, to też obowiązkiem naszym, obowiązkiem wszystkich dobrze myślących i kochających ojczyznę polaków stanąć przy nich, stanąć murem na straży ich honoru i piersiami swemi zasłonić ich przed atakami ludzi im przeciwnych, wszak bowiem jest to ten tak długo oczekiwany, upragniony rząd polski.

Bądź co bądź, mimo wszelkie narazie niechęci, w krótkim czasie staniemy przy nich wszyscy, wszyscy ich poprzemy, bo u wszystkich nas jest umiłowanie Ojczyzny. Wierzę w to, że pójdą za nimi i ci, którzy wydają proklamacje przeciw upaństwowieniu Polski, pójdą i ci, którym moskale zabrali oszczędności z kas państwowych, pójdą i ci, którym się emerytury i pensje należą, pójdą robotnicy i włościanie wszyscy, bo inaczej być nie może, bo wszyscy na równi kochamy naszą ojczyznę, bo wszyscy na równi pragniemy niepodległości, tylko nie wszyscy narazie idziemy jedną drogą.

Jednak... my, którzy całą duszą i sercem stanęliśmy już przy Radzie Stanu, my gotowi wszystko dla niej uczynić, zastrzegamy sobie prawo krytyki jej czynów i prosimy o

liczenie się z opinją nie warstw, nie klas, nie partji lecz całego narodu. Wówczas będzie dobrze w Polsce, gdy czyny rządu będą przez naród kontrolowane i gdy za czyny swoje rząd będzie odpowiedzialny przed narodem.

Intruz.

Szczególny typ patrjoty!...

Pośród tysięcy partyjników, bezpartyjników, międzypartyjników i kosmopartyjników, znajduje się jeszcze jeden gatunek człowieka, zowiący się głośno „patrjotą". Jegomość taki chadza sobie zwykle z dumnie podniesioną głową, wciska się wszędzie i do wszystkiego i, pomimo to iż jest „neutralnym", należy do wszystkich partji, a raczej—sprawami wszystkich partji gorąco się zajmuje i, nie należąc do żadnej „orjentacji", orjentuje się za wszystkie.

Dobro ojczyzny i ludu nie schodzi mu nigdy z języka, a w razie potrzeby chętnie jak za jedno, tak i za drugie krwią swoją obficie szafuje, co mu jednak nie przeszkadza być zdrowym, silnym i nawet w ucho niezadraśniętym. Jest nadzwyczaj grzeczny, uprzejmy, chętnie się przywita z chłopem, po towarzysku robotnika po ramieniu poklepie, niestety tylko, że wszędzie, jak samochód, woń nieprzyjemną po sobie zostawia.

Patrjota taki z różnych względów patrjotycznych nie zgadza się naprzykład na obchód narodowy, albowiem bieganie ze sztandarami po ulicach i śpiewanie tamże pieśni narodowych uważa za wielce niepatrjotyczne, Radę Stanu bez sejmu, króla i bez... niego nazywa absurdem, wojsko polskie—to już horrendum, nawet myśleć o niem nie chce, a zapytany, jak zapatruje się na... pomoc biednym, bez zajęcia robotnikom, odpowiada: że jako patrjota nie może sprawy tej popierać, albowiem przez to wytwarza się nowe kadry żebraków, gdy tymczasem roboty, naprzykład w Prusach jest bardzo wiele.

Szczególny typ patrjoty!

Esjot.

GODZINA JUŻ WYBIŁA!

Powiadają ludziska, że podobno się błyska,
Że piorunów wciąż słychać odgłosy...
Że z zachodu coś świta i, że zorza rozkwita,
Wiosnę Polsce zsyłają niebiosy.
Godzina już wybiła, czarna noc się skończyła,
Więc ocknąć się i powitać należy...
Ocknąć, powstać, lecz śmiało, jak na lachów [przystało
Jak powinien, kto kocha i wierzy...

S. J.

Co czynić?

Zapyta niejeden robotnik, co czynić? zapyta włościanin słysząc z jednej strony nawoływania do czynu, do pracy przy odbudowie niepodległego Państwa polskiego, z drugiej zaś strony—zalecanie spokoju i wyczekiwania.

Odpowiedź na to pytanie znajdziecie drodzy moi we własnych sercach, we własnem sumieniu, one wam, jak jedno, tak i drugie o ile nie są spodlone niewolą, o ile nie są głuche na zew ojczyzny, szczerze nań odpowiedzą.

Wszystkim już wiadomo, że Ojczyzna nasza, nasza droga Polska sto lat w niewoli przeszło będąca, zostaje wolną, że po stu latach obcych rządów, które prócz zgnilizny, popiołów i zgliszcz oraz tysięcy wdów i sierot nic a nic dobrego dla was nie zostawiły, powstaje niepodległe Państwo polskie.

Co czynić? pytacie.—A co czynicie gdy wiosna z pól, łąk i sadów waszych zerwie zimowe kajdany?—Gotujecie się do godnego wystąpienia w tej wielkiej dla was porze, gotujecie pługi i radła i rzniecie nimi skiby waszej ojcowizny, aby jesienią zebrać z niej plon obfity. A co czyni gospodarz, który, jak

się to często zdarza odbiera po kilkuletniem procesowaniu zniszczone i zrujnowane po ojcach swych gospodarstwo?—Czy usiądzie i, założywszy ręce, czekać będzie aż mu sąsiedzi, albo krewni odbudują i uporządkują?—nie, całe życieby mógł tak przesiedzieć i nie doczekałby się tego, aby ktoś to, co on powinien zrobić, za niego zrobił. „Niema głupich"—powiadają w takich razach ci na których się liczy—„on sobie będzie siedzieć, a ja mam za niego pracować, nie",—i mają rację.

Pytacie, drodzy! co macie czynić dzisiaj, gdy z Ojczyzny waszej spadają kajdany? gdy wiosenne słonko wolności w okna chat waszych zagląda, gdy macie możność odbudowania zrujnowanej niewolą Ojcowizny? Czy myślicie usiąść i czekać aż wam, jak niektórzy mówią, Anglia i Francja przyjdą i odbudują? nie, tego się nie doczekacie, zawiele mają swych własnych kłopotów i zawiele strachu o własną skórę, aby się mieli nietylko bić, ale nawet troszczyć.

Jeżeli więc rzeczywiście pragniecie wolności, jeżeli naprawdę pragniecie sobie ulżyć i jeżeli chcecie by dolegliwości wasze skończyły się jaknajprędzej, to musicie zakasać rękawy i wziąć się do roboty, musicie, bo inaczej nie skończą się wasze bóle i nie zabliźnią się nigdy rany wasze. Ciężkie są w skutkach dla was następstwa toczącej się wojny, ale stokroć cięższe jeszcze być mogą, jeżeli nie zrzucicie ich, z siebie. Dolegają wam rekwizycje zboża i dobytku, dolegają wam „podwody", ale sądzicie, że jeżeli będziecie siedzieć i wzdychać, to prędzej się skończą? nie, trwać będą dopóty—dopóki wojska Państw centralnych znajdować się tu muszą.

Niejeden z was zapyta się może: „więc co czynić, czy mamy wojska te stąd usunąć czy prosić, aby same ustąpiły?"

Nie, ani jedno, ani drugie nie poskutkuje, bo popierwsze jesteś zasłaby do tego, czego cała prawie Europa dokonać nie może, a powtóre, że prośby wasze nie mają racji dopóki interesy Państw centralnych wymagają aby wojska ich kwaterowały w Polsce. Powiecie mi więc: „ano w takim razie, bo niema już rady, trzeba czekać końca wojny".—A tak, tak, „czekaj tatka latka, a rosa ci oczy wyje", co zaś do rady—to takowa jest. „Dla chcącego niema nigdy nic trudnego". Powstał Rząd polski, narazie w postaci Rady Stanu, który między innemi sprawami ma zorganizować wojsko polskie, aby mogło zająć miejsce wojsk Państw centralnych, które są zmuszone *trzymać u nas krocie* wydoskonalonych już w bojach żołnierzy.

Otóż, gdyby wojska te zostały teraz wysłane na place bojów, to w krótkim czasie wojnę by zakończyły. Od ilości więc polskiego wojska zależy rychły pokój i rychła poprawa waszego losu. Jeżeli wojska polskiego stanie dziesięć tysięcy, to tylko dziesięć tysięcy wojska państw centralnych wyjść od nas będzie mogło, co ani wam nie ulży ani końca wojny nie przyspieszy, jeżeli zaś wojska polskiego stanie półmiljona, to wszystkie wojska, a z nimi i władze okupacyjne, bo też są wojskowe ustąpią stąd i, uderzywszy na wroga, wkrótce zakończą tę straszną wojnę.

Jak widzicie więc wyjście z tej biedy, jaka wam dokucza jest, rada też jest, tylko trzeba chcieć sobie ulżyć. A przy tem pomyślcie drodzy bracia, co to za szczęście, co za rozkosz posiadać własne niepodległe państwo, własną armję! wówczas dopiero poczujecie się szczęśliwymi, gdy na straży waszego honoru i mienia syn wasz lub brat stać będzie; ten żołnierz polski nie pozwoli już nikomu krzywdy wam wyrządzić, bo krzywda wasza będzie krzywdą jego.

Jeżeli więc drodzy bracia naprawdę pragniecie lepszej doli to gotujcie się! Im prędzej zaczniecie, tym prędzej skończycie!

Cep.

Głos żołnierza polskiego.

Powstała Rada Stanu—pierwsza od dziesiątek lat upragniona reprezentacja narodu, złożona z przedstawicieli wszystkich grup społeczeństwa polskiego, choć widzimy tam i duchowieństwo i możnych i chłopów.

Wszędzie, jak słychać, radość ogromna

z tego powodu, wszędzie gotują się ludziska do czynu; tylko u nas, w ziemi opoczyńskiej jakoś cicho. Idące wieści radosne z naszej stolicy Warszawy, puszcza się mimo uszu, a niejeden drwi sobie jeszcze: „Co tam taka Rada! posiedzą sobie trochę i wnet będzie z nią to, co bywało z Dumą“. Milczy ziemia opoczyńska, bo niedowierza, bo nie zdaje sobie sprawy, co ta Rada Stanu dokonać może.

Naprzód już przewidujemy, że będzie słabą, zapominając iż tylko przy poparciu narodu silną być może. Gdy naród cały stanie ramię przy ramieniu przy tym zawiązku rządu narodowego—doda mu siły i otuchy do pracy wewnątrz, a powagi nazewnątrz, a których wiele mu dziś potrzeba, bo wielka go czeka praca i wielkie zadania.

Najpilniejszą sprawą jest zniesienie granicy okupacyjnej, ustanowienie opieki nad rolnictwem i przemysłem krajowym, od rozwoju bowiem obojga, zależy dobrobyt narodu. Pilnemi są również sprawy administracyjne jako to: sądownictwo, szkolnictwo, skarb i wojsko, zwłaszcza to ostatnie. Bo cóż warte państwo bez wojska? Bez silnej armji, stalibyśmy się pośród państw innych zerem, od tysięcy bagnetów, któremi żądania nasze poprzeć byśmy mogli zawisła wielkość i niepodległość Polski. Pamiętajmy że jeno ze silnym się liczą.

Niezgodą słabi pragniemy każdy na swój sposób zbawić ojczyznę. Jedni, jak legioniści krwią i życiem płacą za wolność narodu, inni pragną niepodległości Polski o tyle o ileby nie trzeba płacić krwią i o ileby to nie popsuło ich własnych interesów.

Czas wielki już, abyśmy się zmienili, czas największy na zaprzestanie swarów i walk partyjnych, nie czekajmy aż Rada Stanu zmuszona będzie kres tym waśniom położyć.

Zechciejmy zrozumieć że wola rządu jest świętą, że polityka rządu musi być polityką narodu, o ile chce być wielkim i niepodległym.

Des.

Uwagi marcowego kawalera.

Powróciwszy dobrze zmęczony i nieco podochocony z kochanego Opoczna do kochanej Woli Zalęgłej, padłem, jakem stał, na garstkę rzuconych grochowin i zasnąłem tak mocno, iż nie zauważyłem kiedy i w jakim stanie wróciła moja droga Antoniowa. Czułem co prawda jakieś lizanie, otulanie i przytulanie, ale przebudzić się nie mogłem, widocznie spałem, jak to mówią, snem sprawiedliwego, co ze względu na rozmaite me sprawki, niejednemu nieprawdopodobnem się to wyda. Ach! jakżeż dziś zazdroszczę wszystkim sprawiedliwym, zwłaszcza przeróżnym palestrantom, (bo cóż może być sprawiedliwszego, jak nie chodząca z kodeksem sprawiedliwości pod pachą sprawiedliwość?) którzy mogą codziennie takich rozkoszy doznawać. Nie wiem czy kto z szanownych czytelników spał kiedy snem takim? Co to za rozkosz co za przyjemność! prawda? Kalasek mi naprzykład opowiadał, że mu się raz niebieskie migdały śniły, a siostrze jego... buciki z prawdziwemi skórzanemi zelówkami, co jedno jak i drugie wobec mojego snu jest niczem. Ach! co to był za sen... Wyobraźcie sobie państwo: śniło mi się że jadłem białą dwugroszową bułeczkę i piękny siedmiogroszowy chleb pytlowy. No co, czy to nie marzenie? niestety tylko, że senne, które, według tłómaczenia Antoniowej, ma oznaczać: „pszenne bułeczki—to śliczne aprowizacyjne „karteczki", biały chleb pytlowy — to czarny niewypieczony chleb „razowy", a kaszka krakowska, która mi się też śniła, oznacza podobno węgiel. Antoniowa dowodzi, że sny powinno się tłómaczyć „do góry nogami" czyli inaczej mówiąc, przeciwnie, i tezy tej broniła popierając dowodami. Między wielu innemi przedstawiła mi, jako przykład, Komitet Ratunkowy. Rozindyczywszy się już na dobre powiada do mnie: „pamiętasz, mój drogi... lecz zorjentowawszy się, że przeholowała, poprawiła się mówiąc: „pamięta pan, jakeśmy to zeszłego roku śnili, że gdy Komitet Ratunkowy obejmie aprowizację miasta,

to będziemy mieli wszystkiego dotąd — przyczem pociągnęła palcem po szyi—i wszystko będzie tanie: i chleb i mąka, tymczasem co się okazało? — chleba pytlowego, który kosztował zeszłego roku 18 halerzy funt wcale nie widać, a mąka pszenna, sprzedawana zeszłego roku po 25 halerzy wydawana jest dzisiaj za kartkami lekarzy po 22 kopiejki funt. Czy to tak być powinno? Czas coraz cięższy, ludzie coraz biedniejsi, epidemja coraz bardziej się rozszerza, a kto, jak nie Komitet Ratunkowy powinien temu zaradzić"? Kiedy zacząłem babie tłomaczyć że to i owo... ale gdzie tam! nie dała mi przyjść do słowa, a bijąc pięścią w stół, krzyczała, że ma rację „i już".

Widząc, że baby nie przekonam, nie pożegnawszy się nawet, poszedłem na „tańcujący wieczorek", który sobie młodzież, gotująca się do wojska polskiego „na ostatek" urządziła.

Nie tańczyłem co prawda, bo to kręcenie się w dzisiejszych czasach ogromnie głupio wygląda, tak przynmniej twierdzą: Warszawa, Kraków i Poznań, gdzie też urządzają wieczorki tylko nietańcujące, dochód z których przeznaczają na nędzę wielkich miast. Kiedy się zapytałem Kalaska, co o tem myśli — odpowiedział mi: „nie dziw się, młodzi, bardzo jeszcze młodzi... W Warszawie naprzykład panienki takie i chłopcy inaczej się bawią: w Polską Organizację Wojskową, no ale tam widzisz nawet mury inaczej czują".

Cenię tego mego Kalaska ogromnie, bo on mię zawsze przekona; doda otuchy i zapewni, że niedługo będzie lepiej.

Marcowy kawaler.

Słowo pod adresem Komitetu Ratunkowego.

Nie znam statutu Komitetu Ratunkowego więc nie wiem w jakich ramach i granicach ma tenże zadania swoje wypełniać, ale zdaje mi się, iż w ramach niewymierzonych, albowiem miłosierdzie nie może mieć granic.

Jeżeli się nie mylę—to za obowiązek poczytuję sobie zwrócić uwagę Komitetu Ratunkowego iż kiedy, jak kiedy, ale dziś, gdy choroby, głód i chłód zabierają setki ofiar, dziś właśnie należałoby szczególniejszą pieczą otoczyć suteryny, poddasza i te „klitki" skąd w zastraszającym tępie rozchodzi się groźna dla wszystkich, nawet dla członków komitetu, epidemja tyfusu brzusznego.

Niema już dnia żeby nie było kilku skromnych i cichych, nawet już bez skarg i żalu pogrzebów, świadczących o zmniejszającej się w ten sposób nędzy. Mrą dzieci, z których niejedno może mogłoby być chlubą ojczyzny, mrą ojcowie i matki, pozostawiając dziesiątki sierot na to samo, na niedolę, a może na gorsze jeszcze — na ból narodu, na... zbrodniarzy.

Czyim dziś obowiązkiem być powinno zająć się temi gniazdami nędzy ludzkiej, jak nie tych, którzy, w czasie wojny majątki porobili, jak nie możnych i specjalnie w tym celu powołanych instytucji? Czyimże to obowiązkiem jest dawać, jak nie tych, co mają?

Niestety! zajrzyjmy na lewe strony ksiąg kasowych instytucji dobroczynnych, a ujrzymy stokroć więcej tych, co ostatnim z instytucjami temi dzielą się groszem, niż takich co tylko półprocentem od kapitałów swych lub dochodów, o połowę cierpienia biednych zmniejszyćby mogli.

Dziś już nie wystarcza perjodyczna pomoc, perjodyczne wydawanie mąki i kaszy— dziś jest gwałtowną potrzebą utworzenia pogotowia ratunkowego, dziś — nie kiedyindziej najracjonalniej można zużytkować kapitały, złożone na „dobry procent" w sekcji aprowizacyjnej.

Pamiętajcie, panowie o tem: że „dwa razy daje ten, co zaraz daje".

Piękną zaiste myślą kierował się komitet, rezerwujący kilkanaście tysięcy koron na czas cięższy, późniejszy który niestety już nadszedł i to w groźniejszej, niż go się spodziewano postawie, bo w towarzystwie ciężkich mrozów i przeróżnych chorób. Pora więc nadeszła, aby Komitet Ratunkowy zadanie swe całkowicie wypełnił, bo gdy przyjdzie wiosna dola biednego ludu sama przez się stanie się lżejszą, bo nie trzeba będzie już opału, roz-

poczną się roboty w polu i przy budowlach, na szosach i kolei, przy których nędzarze ci znajdą jakie takie zajęcie, a z niemi zaspokojenie swych potrzeb.

Na koniec zwracam uwagę Komitetu Ratunkowego iż miłosiordzie musi być takiem, jaką jest nędza ludzka — bezpartyjnem i nieszowinistycznem.

Jot.

FRANCISZEK WALIGÓRA.
(Cieniom powstańców z r. 1863).

MATKA POLKA.

Stała u Matki Najświętszej obrazu,
Niema i blada—rzekłbyś posąg z głazu,
Gdyby nie ogień, co się w oku żarzy
I łez strumienie, cieknące po twarzy.
Och! bo okropny cios dotknął jej serce:
Niedawno męża zabili morderce,
A dziś złowroga wieści jej nowina,
Że już drugiego traci w boju syna...
Jest jeszcze jeden... Niewiasta zadrżała,
To jej nadzieja i pociecha cała!
Cóż jej zostanie, gdy i ten polegnie?
Kto wesprze biedną, gdy ją boleść zegnie?
Kto skrzepi wiarą, kiedy zwątpień zima
Omrozi duszę,—i kto ród utrzyma?
Toż straszna boleść tłoczy pierś matczyną,
A z oczu gorzkich łez potoki płyną.
Słucha, ktoś szybkim przybliża się krokiem;
To on, młodzieniec z pałającem okiem.
„Matko! ja idę", wyjęknął z mozołą
I na jej piersi złożył jasne czoło—
„Muszę iść matko!"
— „O drogi mój synu,
Czyliż dłoń twoja zdolna już do czynu?"
—Czy zdolna matko? Alboż do ofiary
Nie dość jej męztwa, miłości i wiary?
Bo choć dziś jeszcze wątłe moje dłonie,
Duch je umocni i ten żar, co płonie
W duszy Polaka, na hasła Ojczyzny,
Wiary, wolności i ojców spuścizny.
A przecież matko, tyś sama wpajała
Miłość ofiarną w serce twego syna...
Dzisiaj wybiła już dla mnie godzina!
Wzywa mnie Polska, oblana krwią cała,
Wzywają cienie i ojca i braci
I jasny orszak męczeńskich postaci...
Matko ja idę!"—I padł na kolana:
A matka patrząc w niebo, zapłakana
Krzyż położyła na głowie młodziana
I rzekła z cicha: „Idź mój synu, idź!
Bo lepiej zginąć, niż w niewoli żyć!".

MOJE MYŚLI...

Ślepcem jest ten, kto zwykł chodzić tylko wydeptanemi ścieżkami.

Bez serca jest człowiek, w którego oku nigdy łza smutku, ani radości nie powstała.

Badaj rzeczy dobre i złe, mądre i głupie wszystkie zarówno pouczają.

S. J.

Wieści z okolicy.

Tydzień ubiegły był tygodniem odczytów o racjonalnem prowadzeniu gospodarstwa rolnego, urządzonych staraniem Wielkowolskiej Spółki Rolnej, Białaczowskiego Kółka Rolniczego i Komitetu Ratunkowego m. Opoczna.

Przez cały tydzień, we wszystkich tych miejscowościach pouczał bardzo popularnie, z całą znajomością spraw rolnych, w których mówił—p. Piotr Biernacki, instruktor Towarzystwa Rolniczego z Radomia.

Pogadanki te, słuchane przez kilkuset włościan i włościanek, zdobyły sobie odrazu uznanie naszych ziomków, którzy nie szczędząc sympatycznych zdań o osobie prelegienta mają nadzieję rychłego ujrzenia i posłuchania go znów wkrótce.

Z Opoczna udał się p. Biernacki na dalsze prelekcje do Dziewicy, Studzianny i Przysuchy.

Wieści z Rosji.

Ostatnie telegramy przynoszą bardzo groźne dla Rosji wiadomości, przewidywane już w drugim numerze naszego „To i Owo".

Rosja stoi w przededniu wielkiej rewolucji, do której gotują się już nietylko żywioły radykalnie usposobione, ale większa część konserwatystów i, co najgłówniejsza, wojsko. W ostatnim tygodniu znów spadło kilku ministrów, których miejsca nie są jeszcze „narazie" obsadzone.

Rosją rządzi teraz właściwie dwóch ludzi: Protopopow, minister spraw wewnętrznych i motorniczy cara i żywiołów reakcyjnych oraz Buchanan, ambasador angielski w Petersburgu, sternik łodzi koalicyjnej, który ma zamiar w miejsce cara Mikołaja zabrać na pokład Mikołaja Mikołajewicza, albo brata carskiego Michała Aleksandrowicza jako przyszłych Władców gnijącej Rosji.

Straszne rzeczy dziać się poczną lada dzień w Państwie, które chciało „zjednoczyć i uszczęśliwić" Polskę, a samo się przez nieład i łajdactwa rozpada i aby doszczętnie nie zginąć chwyta się ostatniej deski ratunku, w postaci wygranej bitwy nad Seretem i granicach Besarabji, co mu się jednak nie uda, albowiem tak zdemoralizowana armia, jaką jest rosyjska, myśląca o pobiciu własnego głównodowodzącego nie może nawet marzyć o zwyciężeniu takiego przeciwnika, jakim są armie państw centralnych.

Rzuca jeszcze Brusiłow w bój resztki już rezerw, ale to już są rzeczywiście „resztki", jakiemi się zazwyczaj łata, ale z których zeszyć nic się już z nich nieda.

Lada chwila oczekiwać trzeba złamania tej ostatniej „potęgi" jaką car wysłał na linję Seretu, celem uratowania tronu i... siebie.

Gotują się też z drugiej strony Francja, Anglia i Włochy do „stanowczego zwycięztwa" i „pobicia państw centralnych", nie cofając się nawet przed pogwałceniem neutralności Szwajcarji—no, ale to już tyle razy państwa te obiecywały „stanowcze zwycięztwa", że przestaliśmy się na serjo z niemi liczyć.

Wreszcie dowiemy się, co nam ten tydzień nowego przyniesie.

Zagadka do nagrody.

Bił się za dwóch
Drogą mu zaś jest... trzecia
Ja mówię: to zuch!
Inni mówią: „dzieciak...

Kto odgadnie kto jest tym dzieciakiem i zuchem otrzyma „Dziady" A. Mickiewicza.

Rozwiązania uprasza się nadsyłać na pocztówkach w języku polskim.

Nagrodę otrzyma wylosowany lub wylosowana. *Cep.*

Odrobiny humoru i satyry.

Pani domu do służącej:—Powiedz mi, Maryniu, bez czego rosół będzie niesmaczny?

Marynia bez namysłu:—Bez mięsa—proszę wielmożnej pani.

W sądzie.

Sędzia do oskarżonego:—Jak się nazywasz?
Oskarżony: — Jan Smyk.
Sędzia: — Kawaler jesteś, żonaty?
Oskarżony: — A czy pan sędzia ma córkę na wydaniu, co taki ciekawy?!...

W gronie przyjaciół.

Piotr: — Jadłeś obiad?
Paweł: — Naturalnie, że jadłem.
Piotr: — A co, ryby, raki?...
Paweł: — Jeleninę.
Piotr: — Bój się Boga! mięso w piątek...
Paweł: — Ee! jak ja jadłem obiad to jeszcze była niedziela.

— Skąd powracasz?
— Z pogrzebu teściowej.
— Jakto teraz, o godz. 10-ej wieczorem? wszak pogrzeb odbył się rano.
— Tak, pogrzebano ją rano, ale ja siedziałem do tej pory nad grobem, bo uważasz bałem się, żeby nie zmartwychwstała.

Co to jest miłość?

Miłość jest to mgła poranków,
Powstała z westchnień kochanków,
Która uniósłszy się w górę,
Przeistacza się w chmurę,
Wydającą burze, gromy,
Aż się trzęsą całe domy,
Poczem zwykle łzawe deszcze,
A w końcu spazmy i dreszcze.

— Czy ty wiesz, Salciu, że świat, obracając się koło swej osi, przebiega 28 wiorst w godzinę.
— W takim razie to ja się już nic nie dziwuję, co ja mam takie ciągłe kołowanie w głowie.

Jan i Kajetan.

— Cóż tam słychać drogi Janie?
— Nic nowego Kajetanie,
Pustka, cisza, jak we grobie...
— Pogadalibyśmy sobie,
Ale nas tu kto podsłucha,
Nadstaw przeto bliżej ucha,
A powiem ci coś nowego.
— No, no, gadaj co takiego?
— Dzisiaj w nocy nie słyszałeś?...
— Prawie że nie. — No to spałeś,
A tu w nocy: bum! ta-ra-ra!
— A może to twoja stara,
Zjadłszy ile się zmieściło...
Albo ci się tylko śniło...
— Nie dalibóg! słuch mam przecie,
A co mówisz o Elżbiecie —
Fe! to nigdy... jak Bóg miły!
Wreszcie ślady-by gdzieś były...
A tu nic... To pewno oni...
Uciekają, a nasz goni.
Kto wie, może już w Radomiu...
Tylko: pst, pst, nic nikomu...

J. S.

Redaguje i wydaje: STEFAN JANAS. „A. PAŃSKI”, drukarnia w Piotrkowie.

Za pozwoleniem cenzury wojennej.

Maria Banolska
Kielce
14. VI. 1979 r.